Rok XLII | Niedziela 23 czerwca 1935 | Należytość pocztowa opłacono ryczałtem. | Nr. 25-26

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 15 zł., półr. 7·50 zł., kwart. 4 zł., miesięczna 1·50 zł. Zagranicą 20 zł. Numer poj. 30 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 140 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. PIOTR STACH i X. MICHAŁ RĘKAS

Redakcja i Administracja: ul. Zygmuntowska 4. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Tow. „Biblj. Religijna". Lwów, Nr. 500.778.
Rękopisów nie zwraca się.

Działalność literacka Ś. P. X. Dr. A. PECHNIKA

Onci był świecą gorejącą i świecącą
(Jan 5. 35).

Wiadomość o tragicznej śmierci ś. p. X. Dr. A. Pechnika, zmarłego 17. II. b. r. wśród dymu i płomieni, wzniecony ch od płonącej lampy naftowej, przy której lata długie pracował jako prawdziwy żołnierz Chrystusa, głębokim smutkiem i żałobą pokryła nietylko duchowieństwa miasta Lwowa, ale można powiedzieć całej Polski. Gazeta bowiem Kościelna, którą Zmarły przez długie lata redagował, była znana i czytana we wszystkich diecezjach naszej Ojczyzny.

Ten kapłan prawdziwie Boży, który się szczególniej odznaczył na polu naszego piśmiennictwa religijnego, zasługuje z naszej strony na największe uznanie za swe trudy i prace poniesione w obronie wiary Chrystusowej i na nasz najszczerszy szacunek za święte i nieposzlakowane życie kapłańskie. Ten cichy i niezmordowany bojownik, który większą część swego życia kapłańskiego poświęcił rozszerzaniu Królestwa Bożego tak w sercach młodzieży gimn. jak w sercach kapłańskich jako redaktor Gazety Kościelnej i Miesięcznika Katechetycznego był głęboko przekonany o tem, że wielkość i znaczenie Kościoła zależy od kleru wykształconego i światłego, starał się też wszelkiemi siłami swego niepospolitego ducha o to, aby poziom naukowy duchowieństwa stale się podnosił, aby duchowieństwo polskie stało zawsze na wyżynie, odpowiadającej wymogom nowszych czasów, aby przewodzić mogło nie tylko prostaczkom, ale co ważniejsze, aby mogło być także dla sfer wyższych inteligentnych prawdziwem światłem, rozpraszającem w sposób umiejętny i odpowiedni ciemności nowoczesnej niewiary.

Jako miłośnik nauki, nietylko sam ją uprawiał wedle swych sił i nieprzeciętnych zdolności, ale także co nie mniej ważne innych kapłanów i świeckich pociągał swym szlachetnym przykładem. Jemu rozwój nauki teologicznej gorąco leżał na sercu i dlatego cieszył się zawsze szczerze, ile razy widział postępy na tem polu.

Kiedy przed dziesięciu przeszło laty dzięki inicjatywie X. prof. Szydelskiego i innych kapłanów powstało we Lwowie Polskie Towarzystwo Teologiczne, którego celem jest popieranie polskiej nauki teologicznej, X. Pechnik wstąpił natychmiast do niego i był przez kilka lat członkiem zarządu tegoż Towarzystwa. Mimo podeszłego wieku uczęszczał on stale na posiedzenia Towarzystwa i brał w nich tak długo czynny udział, jak długo mu na to pozwalał jego podeszły wiek i wątłe zdrowie. W r. 1928 podczas pierwszego zjazdu teologicznego interesował się żywo obradami sekcji filozoficznej, na której wygłosił wykład p. t.: „O sceptycyzmie w najnowszej literaturze filozoficznej".

Ś. p. X. Pechnik ma także niemałe zasługi na polu wychowawczem i w dziedzinie katechetyki. Jakkolwiek sam nie był nigdy katechetą, lecz profesorem przedmiotów świeckich, to jednak tak w Tarnowie jak później we Lwowie zajmował się żywo sprawą wychowania młodzieży szkolnej i nauczania religji w szkołach średnich; był od roku 1903 wiceprezesem a następnie prezesem Związku X.X. katechetów aż do r. 1919; wydawał przez 10 lat w bardzo trudnych warunkach „Miesięcznik Katechetyczny i Wychowawczy" w r. 1907 należał do głównych organizatorów drugiego Zjazdu Katechetów we Lwowie.

Dzisiejsze uroczyste posiedzenie naszego Towarzystwa*), na którem tak członkowie Towarzystwa jak Koło lwowskie XX. Katechetów biorą liczny udział, świadczyć ma o naszej względem Niego wdzięczności a zarazem o wielkim szacunku, na jaki sobie X. Pechnik przez swą niestrudzoną pracę na niwie piśmiennictwa kościelnego zasłużył.

Celem uczczenia pamięci i zasług X. Pechnika, jakie położył dla Kościoła i dla narodu pol-

*) Praca ta była odczytana na osobnem uroczystem posiedzeniu P. T. T. dnia 21 maja 1935 w sali Dziekanatu Wydziału Teol. UJK. we Lwowie.

skiego, podam charakterystykę jego osoby i działalności.

Spuścizna literacka X. Pechnika była jak nam wszystkim dobrze wiadomo nader obfita i różnorodna i dlatego trudno ją będzie należycie w krótkim szkicu przedstawić. Będę się jednak starał o to, aby w tej pobieżnej charakterystyce Zmarłego nie brakło najważniejszych rysów, cechujących jego długoletnią działalność w dziedzinie życia szkolnego i kościelnego.

Całą działalność literacką i publicystyczną X. Pechnika podzielić można na trzy okresy, a mianowicie: pierwszy od r. 1877 to jest od wydania pierwszej jego pracy literackiej aż do święceń kapłańskich w r. 1887; drugi okres obejmuje jego pracę nauczycielską w Tarnowie od chwili święceń aż do r. 1898 i we Lwowie aż do r. 1907 to jest do przejścia jego na emeryturę; wreszcie ostatni okres stosunkowo najdłuższy, bo sięgający aż do chwili jego śmierci, poświęcony redagowaniu Gazety Kościelnej i Miesięcznika Katechetycznego.

Zanim jednak przystąpię do naszkicowania działalności X. Pechnika w pierwszym okresie jego pracy nauczycielskiej i literackiej, podam kilka uwag biograficznych dotyczących jego młodości, które nam posłużą do lepszego zrozumienia późniejszego jego życia i twórczości literackiej.

I. Okres młodzieńczy w życiu X. Pechnika.

Zachowana dotąd metryka urodzenia i chrztu wykazuje, że X. Pechnik urodził się 29 stycznia 1854 r. we Lwowie. Ojciec jego Teodor Pechnik [1]) był podówczas koncepistą dyrekcji skarbowej we Lwowie. Matka Ernestyna z domu Lachmud. Na chrzcie świętym, którego udzielił mu 24/2 X. Ignacy Wesołowski, wikary przy kościele św. Anny, otrzymał imiona Aleksander i Józef [2]). Studja gimnazjalne odbył X. Pechnik w latach 1864—72 prawdopodobnie we Lwowie [3]), studja uniwersyteckie natomiast w Krakowie w latach 1872—76.

Niedługo po ukończeniu uniwersytetu, bo już 22. XII. tegoż roku złożył jako aplikant w gimnazjum św. Jacka w Krakowie egzamin na nauczyciela gimnazjalnego z języka łacińskiego i greckiego (dla niższego gimn.), a w kwietniu następnego roku złożył egzamin główny z języka niemieckiego dla całego gimnazjum [3]). W styczniu 1877 został X. Pechnik zastępcą nauczyciela w gimnazjum św. Jacka a z końcem lipca tegoż roku otrzymał posadę rzeczywistego nauczyciela w Nowym Sączu. W lipcu 1879 r. przypuszczony został do egzaminów ścisłych celem uzyskania stopnia doktora filozofji na podstawie pracy: Schillers „Braut von Messina“ i złożył dwa rygoroza: 1. z piśmiennictwa i filologji niemieckiej wraz z filologją klasyczną i historją starożytną z postępem per majora celujący, (7/7, 2⁰) z filozofji (9/7) z postępem celującym. Promocja odbyła się 10.7 w obecności J. M. Rektora Szuyskiego.

Od września 1879 r. przeniósł się młody nauczyciel na równorzędną posadę w gimnazjum tarnowskiem, gdzie właśnie w tym roku jego ojciec jako starszy radca i dyrektor tarnowskiego okręgu skarbowego przeszedł na emeryturę.

W Tarnowie jako nauczyciel świecki pracował do r. 1886. W tym roku uzyskał od władzy szkolnej roczny urlop celem dokończenia studjów teologicznych w seminarjum duchownem i otrzymania święceń kapłańskich. Pierwsze trzy lata teologicznych studjów przerobił prywatnie podczas swych zajęć nauczycielskich.

Co ostatecznie skłoniło pilnego i zdolnego profesora gimnazjalnego do wstąpienia na teologję i poświęcenia się stanowi duchownemu, nie wiadomo. X. Pechnik bowiem w pismach swych nie wspomina nigdzie o rzeczach dotyczących jego prywatnego życia, nikomu też, o ile mi wiadomo, nie zwierzał się z przeżyć młodzieńczych lat, a korespondencja prywatna, jeśli ją wogóle przechowywał, spaliła się wraz z jego biurkiem, przy którem pracował niezmordowanie przez całe swe życie. W każdym razie to śmiało stwierdzić można, że musiał on mieć prawdziwe i głębokie powołanie do służby Bożej, gdyż o tem świadczy wymownie jego późniejsze życie i działalność.

Z pierwszego okresu jego twórczości literackiej zachowały się w sprawozdaniach gimnazjalnych następujące prace:

1. Parzival, poemat rycerski Wolframa z Eschenbachu. Spraw. II. gimn. Kraków 1877. str. 46.
2. Die antiken Elemente in Schillers Braut von Messina. Spraw. gimn. Nowy Sącz 1878. Str. 39.
3. Goethes Hermann und Dorothea und Herr Thaddäus oder der letzte Einritt in Lithauen. Spraw. gimn. Nowy Sącz 1979. Str. 100.
4. Kilka uwag o stosunku sztuk pięknych do rzeczywistości. Spraw. gimn. Tarnów 1882. Str. 56.

Prace te, niewielkich co prawda rozmiarów, wskazują na wielkie uzdolnienie literackie autora tak w języku polskim jak niemieckim i świadczą o jego trafnym zmyśle obserwacyjnym. Nie moją rzeczą oceniać je tu dokładnie tak dla braku czasu, jak kompetencji w tej dziedzinie nauk; sądzę jednak, że należą one do lepszych jego prac, a w każdym razie do najwięcej oryginalnych i naukowych.

II. Działalność nauczycielska i obywatelska X. dr. A. Pechnika.

Po święceniach kapłańskich rozpoczyna się drugi okres w życiu młodego profesora gimnazjalnego. Nie porzucił on bowiem ukochanego przez siebie zawodu nauczycielskiego, jakby nie

[1]) Pochodził on z Orowa obok Truskawca. Dziadek X. Pechnika Antoni, był niższym urzędnikiem przy salinach państwowych.

[2]) Świadectwa gimnazjalne X. Pechnika spaliły się prawdopodobnie podczas jego tragicznej śmierci, gdyż ich w pozostałych po nim papierach nie znalałem.

[3]) Wynik egzaminu nauczycielskiego z języka niemieckiego był „sehr lobenswert“.

jeden mógł przypuszczać, lecz w stanie duchownym jako nauczyciel przedmiotów świeckich postanowił służyć Bogu i Kościołowi. Pragnął on być jego wiernym i nieustraszonym apologetą, pragnął swem życiem i nauczaniem wykazać tak swym kolegom, jak i uczniom, że Kościół Chrystusowy kocha i ceni prawdziwą wiedzę, że był zawsze i będzie szczerym zwolennikiem zdrowego i umiarkowanego postępu w każdej dziedzinie nauki i sztuki.

W działalności X. Pechnika z tego okresu możnaby odróżnić kilka działów, które starać się będę obecnie pokrótce przedstawić i scharakteryzować. W szczegóły (rzecz jasna) wchodzić nie będę, gdyż to wymagałoby dłuższego opracowania i nie mogłoby się pomieścić w ramach niniejszego szkicu. Ogólne jednak uwagi i bardziej charakterystyczne myśli z jego pism i artykułów, które zamierzam podać, dadzą nam wystarczający pogląd na wszystkie jego umiłowane idee i pozwolą nam do pewnego stopnia przynajmniej wniknąć w jego kapłańską i profesorską duszę, poznać choć w części jego plany i zamiary, które starał się urzeczywistniać w miarę swych sił i zdolności.

Kiedy przegląda się działalność literacką X. Pechnika od r. 1887—1907, to zauważyć możemy bez trudności, że najwięcej stosunkowo czasu poświęcił on podręcznikom szkolnym z zakresu swych specjalności. Są one następujące:

1. Synonimika i frazeologja niemiecka dla szkół średnich. Lwów 1891, s. 87.
2. Zarys psychologji dla użytku szkół średnich. Lwów 1895. s. 153.
3. Logika elementarna, Tarnów, 1897. s. 148.
4. Zarys apologetyki. Lwów 1901. s. 131. (2 wyd. Lwów—Warszawa 1913. s. 168).

Na drugi plan wysuwają się jego artykuły w sprawie reformy szkół średnich, ogłaszane najpierw w „Dwutygodniku Katechetycznym“ w r. 1899 a następnie w osobnej odbitce (str. 74).

X. Pechnik był miłośnikiem literatury pięknej i sztuki i ogłosił z tej dziedziny wiele artykułów, w których oceniał najnowszą literaturę i sztukę ze stanowiska wiary i moralności chrześcijańskiej.

Pozatem brał czynny udział w posiedzeniach T. N. S. W. tak w Tarnowie jak we Lwowie, na których nietylko często zabierał głos w ważnych dla szkolnictwa sprawach ale także wygłaszał swe cenne i pouczające referaty.

X. Pechnik czuł się nietylko nauczycielem i wychowawcą młodzieży, ale także obywatelem państwa i członkiem wielkiej społeczności chrześcijańskiej. Nic więc dziwnego, że interesowały go żywo sprawy społeczne i polityczne i że im również baczną w tym okresie poświęcał uwagę.

A) *X. Pechnik jako autor podręczników szkolnych.*

W ciągu długoletniej praktyki nauczycielskiej przekonał się X. Pechnik, że naukę języka niemieckiego w wysokim stopniu utrudnia brak podręcznika, zawierającego synonimy i zwroty językowe temu właściwe. (Słowo wstępne do „Synonimiki“). Chcąc temu brakowi skutecznie zaradzić i młodzieży gimnazjalnej w wyższych zwłaszcza klasach ułatwić należyte opanowanie języka niemieckiego wydał X. Pechnik w r. 1891 nakładem Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych we Lwowie Synonimikę i frazeologję niemiecką. Podręcznik ten oparty na doświadczeniu i wiedzy autora mógł uczniom starszym oddawać rzetelne usługi tak w ćwiczeniach pisemnych, jak w konwersacjach i opowiadaniach ustnych.

Następne podręczniki szkolne opracowane przez X. Pechnika były z dziedziny filozofji, którą Zmarły zawsze się interesował i dlatego lepiej niż inni nauczyciele gimnazjalni odczuwał braki na tem polu w nauczaniu szkolnem i pragnął im wedle możności zaradzić.

X. Pechnik wiedział z własnego doświadczenia, jak wielkie znaczenie ma dla rozwoju wiedzy nauczanie filozofji i dlatego starał się o to, aby w gimnazjach wprowadzić w tej dziedzinie pewne zmiany na lepsze. Zależało mu na tem, by nauczanie psychologji i logiki w gimnazjach postawione było na należytym poziomie ze względu na dobro samej nauki i wyrobienie należytych podstaw religijnych, do którego prowadzi jego zdaniem tylko nauczanie filozofji.

Sprawie właściwego nauczania filozofji w gimnazjach poświęcił X. Pechnik dłuższą rozprawkę p. t.: „O reformie t. zw. propedeutyki filozoficznej w szkołach średnich“, Tarnów 1892. Str. 47. W dziele tem wykazał najpierw, jaki wpływ wywarł sceptycyzm na propedeutykę filozoficzną; potem przedstawił zakres i sposób udzielania tej nauki, w następnych zaś rozdziałach omówił układ i treść potrzebnych jego zdaniem podręczników psychologji i logiki.

W zakończeniu swej pracy zwrócił uwagę na konieczność znajomości filozofji u nauczycieli gimnazjalnych i potrzebę wprowadzenia egzaminu dojrzałości z propedeutyki. Według słusznego zapatrywania X. Pechnika niewątpliwą jest rzeczą, że jak wszędzie, tak w zawodzie nauczycielskim, bez porównania więcej znaczy głęboki rozum obeznany z wiekową pracą myśli ludzkiej, niż najobfitsze wiadomości z jakiegokolwiek zakresu wiedzy, nagromadzone w pamięci. Ponieważ w klasach najwyższych nasuwają się zagadnienia filozoficzne przy lekturze poetów, w historji i fizyce, dziedzinie estetyki, psychologji, etyki, socjologji i filozofji natury, dlatego potrzebna jest nauczycielowi znajomość filozofji, jeśli chce należycie spełnić swe zadanie, gdyż inaczej poprzestanie on tylko na samych wyjaśnieniach gramatycznych i realnych, albo na suchem zestawieniu faktów. Nauczyciel powinien jego zdaniem znać główne kierunki badań filozoficznych od Platona i Arystotelesa aż do najnowszych czasów i źleby było, gdyby n. p. historyk nie umiał oceniać faktów ze stanowiska moralnego, gdyby nie umiał osądzić, o ile przyczyniły się one do prawdziwego postępu ludzkości, albo, gdyby przyrodnik upatrywał we wszechświecie same tylko ślepe siły, działające bez żadnego celu, bez przewodniej myśli. Od ta-

kiego człowieka, który nie patrzy na naukę z ogólnego, filozoficznego stanowiska, nie można oczekiwać, że będzie jej udzielał z zapałem i rozbudzał także wśród innych dla niej zapał. Raczej należy się obawiać, że wykład jego będzie suchy i nudny, oparty tylko na bezdusznej rutynie. Życzeniem zatem X. Pechnika jest, by wszyscy nauczyciele klas najwyższych posiadali odpowiednie wykształcenie filozoficzne, by mieli przynajmniej znajomość głównych zagadnień, nasuwających się w szkole średniej, której mogą zaczerpnąć z dobrych podręczników i wykładów uniwersyteckich. Uważa dalej X. Pechnik za jedną z największych sprzeczności w naszem szkolnictwie, że z egzaminu dojrzałości obok religji wyłączono propedeutykę filozofji. A przecież nie trzeba dowodzić, że prędzej i lepiej okaże uczeń swą dojrzałość, odpowiadając na pytanie z logiki, niż tłumacząc kilka zdań z Homera lub Liwjusza, albo odpowiadając coś w języku niemieckim. Egzamin końcowy z logiki i psychologji podniesie znacznie poziom propedeutyki. Wielka bowiem część młodzieży nie przykłada się do tych przedmiotów, które wyłączone zostały z egzaminu dojrzałości, a nie przyczyni się wcale do obarczenia młodzieży, jeżeli egzamin urządzony będzie w sposób racjonalny.

Kończąc swój interesujący i pouczający referat w sprawie reformy filozofji w gimnazjach wyraża X. Pechnik przekonanie, że reforma propedeutyki w kierunku przez niego wskazanym należy do najbardziej żywotnych potrzeb szkolnictwa średniego. Sądzi on, że dopóki nie będziemy zapoznawali młodzieży z filozofją, póty jej wykształcenie będzie zawsze niezupełne, póty, nie zakwitnie u nas piśmiennictwo i wymowa, dla których najobfitszem źródłem jest po religji — filozofja. „Niechże więc młodzi — tak brzmią jego słowa — nauczą się głębiej myśleć i zastanawiać się nad potrzebami ducha i społeczeństwa ludzkiego, a wtenczas ich działanie przyniesie więcej pożytku i przyczynią się więcej do postępu nauk, z których żadna obejść się nie może bez światła filozofji“ (str. 47). Z tych uwag widać najlepiej, jak rozumnie i głęboko ujmował X. Pechnik potrzebę propedeutyki w studjum gimnazjalnem [4]).

W r. 1895 wraca jeszcze do tego tematu w Przeglądzie Polskim (III. 170 nn.) z okazji recenzji dzieła Skórskiego p. t.: „Znaczenie filozofji w studjach uniwersyteckich“. X. Pechnik pragnie reformy na wydziale filozoficznym w tym duchu, by wszyscy kandydaci stanu nauczycielskiego uczyli się filozofji i tym sposobem nabyli wyższego poglądu na świat i na cel nauki, żeby zrozumieli, do czego głównie dążyć trzeba w szkole średniej i nie poprzestawali na bezmyślnem wtłaczaniu w mózgi pacholęce dat i faktów, formułek algebraicznych i frazesów klasycznych. Wtedy dopiero jego zdaniem podniesie się nauka w gimnazjum i wychodzić z niego będą młodzieńcy dobrze przysposobieni do studjów filozoficznych, do których powinien naturalnie zachęcić ich dobry wykład zaniedbanej obecnie w sposób godny pożałowania propedeutyki filozoficznej.

Wiele uwag na powyższy temat zawierają także jego recenzje różnych dzieł filozoficznych, umieszczonych już to w czasopiśmie zawodowem „Muzeum“, już to w Przeglądzie Powszechnym, już to w Przeglądzie Polskim, gdzie w tym okresie znajdujemy kilkadziesiąt recenzyj przeważnie z zakresu filozofji.

X. Pechnik nie poprzestał na wyrażeniu tylko swych życzeń w sprawie reformy nauczania propedeutyki filozoficznej; poszedł dalej i dał młodzieży gimnazjalnej podręczniki logiki i psychologji I tak w r. 1895 wydał we Lwowie „Zarys psychologji dla użytku szkół średnich“ (str. 153). W dwa lata później ukazała się jego nakładem w Tarnowie Logika elementarna (z dodatkiem objaśniającym) str. 148.

Zarys psychologji i Logika X. Pechnika nie były pod każdym względem doskonałemi podręcznikami szkolnemi, miały rzecz jasna swe braki, ale naogół były lepsze od dotychczasowych, a co najważniejsze, stały one na stanowisku wyraźnie katolickiem [5]).

X. Pechnik nie był nigdy katechetą, lecz po święceniach kapłańskich został dalej profesorem przedmiotów świeckich, jednakowoż jako prawdziwy kapłan Chrystusowy i oddany całem swem gorącem sercem sprawie Kościoła, interesował się także nauczaniem religji w gimnazjum i chciał, aby religja stała nie tylko formalnie, ale i rzeczywiście na pierwszem miejscu wśród wielu innych przedmiotów szkolnych. Przedewszystkiem zależało mu na tem, aby abiturjenci wychodzili z gimnazjum po maturze należycie obznajomieni z podstawowemi prawdami wiary i byli uzbrojeni na wszelkie ataki ze strony niedowiarków. Za najlepszy zaś środek dla utrwalenia i pogłębienia zasad religijnych w umysłach i sercach młodzieży gimnazjalnej uważał wprowadzenie do ósmej klasy nauczania apologetyki. W tej sprawie zabierał on głos na pierwszym zjeździe katechetycznym, który się odbył w r. 1895 w Krakowie. Wyraził tam między innemi żywe pragnienie, aby nauczanie religji w szkołach średnich kończyło się za przykładem Francji i Niemiec apologetyką popularną, zastosowaną do potrzeb czasu. Nauczanie dogmatyki w klasie 5 i 6 uznawał on za niewłaściwe ze względów dydaktycznych. Uczniowie bowiem bez przygoto-

[4]) W tym duchu i kierunku idzie najnowsza reforma studjów kościelnych, zawarta w Konstytucji Apostolskiej „Deus scientiarum Dominus“. Zupełnie słusznie domaga się Kościół rozszerzenia i pogłębienia studjów filozoficznych jako podstawy do studjów teologicznych, Bez znajomości bowiem filozofji chrześcijańskiej nie można sobie wytworzyć światopoglądu chrześcijańskiego, a poszczególne przedmioty teologiczne nie będą miały należytej podwaliny i wiązadła, spajającego wszystkie gałęzie wiedzy teologicznej w jedną organiczną i harmonijną całość.

[5]) X. Lenkiewicz, ówczesny Redaktor „Gazety Kościelnej“, pisząc o zarysie psychologji (1895, 471 n.) podkreśla jego zalety; nadto uważa za objaw dodatni wprowadzenie tego podręcznika do nauczania w gimnazjach w dziejach krajowego szkolnictwa.

X. Pawlicki oceniając w „Przeglądzie Polskim“ z r. 1897 Logikę elementarną X. Pechnika, podkreśla u autora gruntowne obeznanie z odnośną literaturą współczesną i widzi w nim uczonego, ktory na serjo ukochał swój przedmiot, o którym pisze.

wania filozoficznego nie mogą należycie zrozumieć podstawowych prawd wiary chrześcijańskiej.

Do tego samego tematu powrócił X. Pechnik w r. 1898 i w „Dwutygodniku Katechetycznym“ wskazał ponownie na potrzebę wprowadzenia apologetyki do szkół średnich. W referacie swym, który okazał się także jako osobna odbitka z Dwutygodnika, zwalczał najpierw argumenty swych przeciwników i nakreślił szczegółowy plan apologetyki szkolnej. Apologetyka ta miała być według niego traktowana sposobem elementarnym, dla młodzieży gimnazjalnej całkiem przystępnym i miała ew. stanowić materjał egzaminu maturycznego z religji. Właściwem jej zadaniem miało być lepsze zapoznanie młodzieży z prawdami objawionemi, niż to było możliwe na niższym stopniu nauki, dalej wyłuszczenie znaczenia najważniejszych dogmatów, wyświetlenie stosunku rozumu do wiary i połączenie wiadomości religijnych uczniów z nabytkami, które zawdzięczają innym naukom a zwłaszcza propedeutyce filozofji. X. Pechnik sądził, że pogląd jego w tej sprawie wcześniej czy później znajdzie uznanie w gronie księży katechetów. Niestety nadzieja jego w tym względzie nie spełniła się, bo zgodnie z wolą większości katechetów pozostało po dawnemu. Postanowiono tylko przy dogmatyce ogólnej i szczegółowej więcej niż dotąd uwzględniać moment apologetyczny.

X. Pechnik nie tylko w słowie i piśmie walczył w obronie powyższego poglądu, ale starał się go urzeczywistnić w ten sposób, że wydał odpowiedni podręcznik do nauczania apologetyki w gimnazjum. Uczynił to dwukrotnie, a mianowicie w r. 1901 i 1913.

Zarys apologetyki opracowany przez X. Pechnika nie nadawał się co prawda (jak stwierdził to X. dr. Krypiakiewicz w Muzeum kwiecień 1905) dla studentów ze względu na pewne braki metodyczne, zawierał on jednak materjał, z którego przy nauczaniu dogmatyki korzystać mogli księża katecheci.

X. Kobyłecki T. J. w recenzji ogłoszonej w „Przeglądzie Powszechnym“ (1902) uznał podręcznik X. Pechnika za bardzo dobry w swoim rodzaju mimo pewnych niedokładności i braków.

B) *Poglądy X. Pechnika na reformę gimnazjów.*

X. Pechnik jako profesor gimnazjalny interesował się żywo sprawami wchodzącemi w zakres jego zawodu nauczycielskiego i w licznych artykułach ogłaszanych w Muzeum, Przeglądzie Polskim, Dwutygodniku Katechetycznym i Gazecie Kościelnej zwracał uwagę społeczeństwa na różne braki i niedomagania w dziedzinie szkolnictwa średniego. Ponieważ jego cenne rady i wskazówki, których celem było podniesienie tak nauczania jak wychowania w szkole średniej, nie straciły mem zdaniem całkowicie na swej aktualności a posłużyć nam mogą ponadto do lepszego poznania jego poglądów na zadanie i cele ówczesnego gimnazjum, dlatego uważam za stosowne podać tutaj najważniejsze myśli z jego pism i artykułów, odnoszące się do reformy gimnazjum.

Pomijam jego praktyczne wnioski w sprawie przygotowania młodych nauczycieli do zawodu szkolnego przez tworzenie odpowiedniego seminarjum pod kierownictwem doświadczonego dyrektora (Muzeum 1889) oraz jego propozycje co do pomnożenia sił nauczycielskich podówczas całkiem niewystarczających (Muzeum 1895) przechodzę do przedstawienia wskazówek, dotyczących problemu nauczania i wychowania w gimnazjach.

C. d. n. *X. P. Stach.*

Moje wspomnienia o ś. p. X. Aleksandrze Pechniku

„Wiem — jest mądrość, która nic nie zmienia, mądrość wszystkich tych, co martwych grzebią: Ciała nasze pochłania ziemia, czyny nasze notuje niebo“.

(Z Hadżi-Murata Lwa Tołstoja — przekład Marjana Piechala. Patrz „Pion“ z dn. 23. II. 1935. Nr. 8 [73]).

Tą ostatnią zwrotką z wiersza p. t. „Ostatnia pieśń poety Hanefiego“ niech mi będzie wolno pożegnać odeszłego w zaświaty ś. p. X. Aleksandra Pechnika.

Pracowity, ośmdziesięcioletni żywot tego czcigodnego kapłana zamknęła Opatrzność — jakby księgę, pełną mądrości i poświęcenia. I czy się wskutek tego zmieniło coś na świecie? Pozostała przecie mądrość, „mądrość wszystkich tych, co martwych grzebią“, odprowadzająca ich prochy do mety życia — poza którą już tylko bezczas głęboki jak przepaść i mgły wieczności. A może dalsza praca i trud stokroć większe aniżeli tu, pośród żyjących?

Nie znamy doli tych, co odeszli w zaświaty. Pozostały, żywy jeszcze człowiek poduma chwilę nad grobem, nad tą ziemią, co „ciała nasze pochłania“ i odchodzi poza furtę cmentarza w codzienny odmęt życia. A za nim odchodzą inni. Potem fala odwraca się i powtarza się odwiecznie to samo, ta sama „mądrość tych, co martwych grzebią“ — ta sama mądrość „która nic nie zmienia“ chyba może tylko to jedno, że jedną księgę zamyka, a drugą od nowa otwiera.

Lecz rozmaite są księgi żywota. Każdy z żyjących ma swoją, swojemi czynami zapisaną księgę. Dlatego są księgi wielkich i maluczkich, dobrych i złych, księgi w których niebo notuje czyny nasze.

I oto z poza mgły wieczności wychyla się ku nam jedna z takich ksiąg. Szara, nieoprawna. Może całkiem zbyteczna? Wyblakłe, pożółkłe

karty nic na-pozór nie mówią. Notują tylko historję człowieka. Żywot skromny i cichy, pokorny i ascetyczny, poświęcony Bogu i ludzkiej niedoli.

I naraz — o dziwo — ożywia się gęsty sznur liter. Z poza zwięzłych, urywanych zdań, z poza gmatwaniną poplątanych zapisków, wspomnień płynących bujnym nurtem życia, wyłania się — o jakżeż realna, jakby żyjąca jeszcze świetlana postać zgasłego kapłana. Jednak blaskiem śmiertelnego chłodu wypisane Jego imię. Pożółkła karta drży a pożegnanne słowa mówią szeptem opadających liści jesiennych:

Znałyśmy Go — my szare rzesze nędzarzy zapadłych kątów suteren, z ciemnych, stęchłych izb, zakiszonych brudem, gdzie nędza i wieczny niedosyt ośmiornicą głodu i chłodu wysysała z nas ostatki sił, z nędznych kreatur, o których Bóg i świat — zda się — zapomniał...

Znaliśmy Go — my — biedota najgorszego gatunku, nie wstydząca się otwarcie żebrać, jak też i ci, którzy przychodzili na próg Jego domu — by ze wstydem w oczach wyciągnąć wychudłą, znędzniałą dłoń po jałmużnę w nadziei, że dobrotliwy kapłan nie odprawi pokrzywdzonych bez wsparcia...

W ponurym, zawalonym książkami przedpokoju, na wyszarzałej tacy leżały codziennie drobne miedziaki, jakby czekając na tych, którzy do drzwi zapukają — na głodnych i zziębniętych. A przychodzili od wczesnego rana.

Po Mszy św. w kościele św. Marji Magdaleny powracał zazwyczaj ś. p. X. Pechnik do domu, poświęcając całe przedpołudnie pracy naukowej i publicystycznej. W tym oto czasie zjawiali się różni ludzie w Jego mieszkaniu. Przychodzili biedni po wsparcia, przychodzili „interesanci" po protekcję, licząc zawsze na gotowość poparcia — ba nawet osobistych częstokroć interwencyj — do których Ksiądz — o ile mógł — był zawsze skory i przygotowany.

Kto znał systematyczny tryb życia ś. p. X. Pechnika, mógł Go zauważyć codziennie w porze popołudniowej idącego ulicą Sykstuską do miasta, z którem łączyły Go nierozerwalne węzły akcji dobroczynnej i społecznej. Działał bardzo czynnie w Towarzystwie św. Wincentego à Paulo, zaglądał do najuboższych suteren, zajmował się osobiście losem biedaków i jak mógł wspomagał ich, koił ich ból i podtrzymywał na duchu.

W ostatnich jednak latach Swego życia przeważnie nie wychodził z domu z powodu podeszłego wieku i ograniczył się wyłącznie do miłosierdzia i wsparcia ubogich, którzy mieszkanie Jego odwiedzali. Te chlubne uczynki miłości ludzkiej, pozostały w pamięci zbiedniałej ludności lwowskiej zapisując się w niej na długo, jako żywe pomniki Miłosierdzia Bożego, o które w dzisiejszych czasach jakżeż trudno i ciężko.

Nie mojem będzie zadaniem kreślić na tem miejscu zasługi zgasłego Kapłana na polu nauki i apologetyki kościelnej. Zrobią to inni, fachowi i kompetentni.

Co się zaś tyczy działalności charytatywnej ś. p. X. Pechnika nie jestem w możności przedstawić pełnego obrazu tejże, ograniczam się jedynie do pewnych spostrzeżeń z których wynikałoby, że akcja Zmarłego Księdza aczkolwiek ograniczoną była, jednak najowocniej uwydatniła się na terenie Lwowa, na którym działał prawie pół wieku. Nieuchwytna, skromna, w cieniu już niejako pozostająca dobroczynna akcja ś. p. X. Pechnika — zarejestrowaną jest wyłącznie w sercach lwowskiej biedoty i tam, gdy zejdzie się na dno tej nędzy usłyszymy, że pamięć o Nim trwa i niejedno wdzięczne serce w cichości Go błogosławi.

Odnośnie moich osobistych stosunków z ś. p. X. Pechnikiem, z którym pozostawałem w kontakcie od lat 30-tu, nadmieniam, iż w latach 1905—1908 zetknąłem się z Nim poraz pierwszy jako student 5-tej klasy Gimnazjum IV we Lwowie (obecnie im. Długosza obok Politechniki), gdzie Zmarły wykładał literaturę niemiecką, zaś w VII i VIII klasie — filozofję i propedeutykę. Czasy tej niefrasobliwej młodości pozostaną mi w pamięci do grobowej deski.

Wówczas to byłem naocznym świadkiem Jego działalności i wychowawczej. Jako wykładowca literatury niemieckiej odznaczał się ś. p. X. Pechnik ogromnym zasobem wiedzy i niebywałem oczytaniem w tej dziedzinie, zaszczepiając w ówczesnych czasach w sercach oddanej sobie młodzieży wielkie zamiłowanie do tego przedmiotu i kult dla wielkich twórców ludzkości, którzy aczkolwiek byli genjuszami obcej narodowości, jednak z tytułu swoich niedościgniónych arcydzieł stali się własnością i wzorem całego cywilizowanego świata.

Pamiętam lekturę „Hermann i Dorothea" Goetego — „Zbójców" Schillera — niektóre drobne utwory epickie tychże poetów, które jeszcze dziś brzmią mi w uszach wykuwane ongiś na pamięć.

Wspomnieć tu należy o wadliwej tylko wymowie ś. p. X. Pechnika, który z powodu protezy zębnej nie był w stanie oddać należycie piękna zawartego w deklamacyjnej interpretacji przerabianych w klasie utworów poetyckich, jednakże sam poryw i entuzjazm w umiłowaniu wykładanego przedmiotu dla niejednych z uczniów wystarczał i pozostawiał niezatarte wspomnienia.

W późniejszych latach moich studjów uniwersyteckich zaangażował mnie ś. p. X. Pechnik równocześnie z innymi byłymi kolegami gimnazjalnymi jak np.: z Józefem Munclingerem (obecnym pierwszym reżyserem Opery „Narodne Divadlo" w Pradze (czeskiej), z ś. p. Bogdanem Januszem (autorem wielu prac z dziedziny badań prehistorycznych Ziemi Czerwieńskiej) do pracy literackiej w „Gazecie Kościelnej", którą jako emerytowany profesor gimnazjalny prowadził i redagował. Wypada w tem miejscu podnieść jedną z Jego licznych zalet, a mianowicie głęboką wyrozumiałość na niedostatek materjalny swoich byłych uczniów, którym jak mógł tylko starał się pomagać, wglądając niejednokrotnie nawet za kulisy ich prywatnego życia rodzinnego.

Działo się to w okresie lat 1909—1911. W tym oto czasie pod wpływem częstego, osobistego kon-

taktu ze ś. p. X. Pechnikiem wiele projektowałem, dyskutując z Nim na różne tematy naukowe i artystyczne. Szczególne znawstwo religijnej sztuki malarskiej przykuwało mnie osobiście do ś. p. X. Pechnika i dzięki Jego wskazówkom odbyłem małe wypady zagranicę. Zwiedziłem wówczas Monachjum z jego skarbami sztuki, starą Norymbergę, Wiedeń, Wenecję. Ostatnio zaś wracając z Włoch w r. 1911 zawadziłem o Wiedeń poraz drugi, gdzie w przeddzień Kongresu Eucharystycznego miałem sposobność spotkać się z śp. X. Pechnikiem, z którym wspólnie zwiedziłem jedną z tamtejszych galerji obrazów. Odwiedziłem Go wówczas w hotelu Hölera przy Burggasse, gdzie zamieszkiwał wraz z Swoją śp. Siostrą. Bardzo się ucieszył mojemi odwiedzinami, goszcząc mię u siebie przez dwa dni.

Należałoby tu podkreślić, iż Zmarły lubował się w dalekich podróżach i co roku prawie przed wybuchem wojny światowej wyjeżdżał za granicę, spędzając w ten sposób Swoje wakacje, a władał przytem biegle pięcioma językami obcemi. Z każdej takiej wycieczki zagranicę zamieszczał artykuły we wspomnianej wyżej „Gazecie Kościelnej".

*

W tych oto szczupłych ramach zamykają się moje skromne wspomnienia o śp. X. Aleksandrze Pechniku. Postać ta związana jest z moimi latami gimnazjalnemi, później uniwersyteckiemi jak i też z młodzieńczą moją — że tak powiem „Sturm und Drang Periode". Potem wojna. Jeszcze później moja własna praca zawodowa, coraz rzadszy kontakt z „Ks. Kanonikiem" — jak Go ogólnie w szkole nazywaliśmy. Wreszcie tylko odwiedziny i to raz na rok w dzień Jego Imienin. Aż w końcu...

Obszerna notatka w dziennikach. Wstrząs nerwów. Czyżby? Cień niewiary i nagły, bez opamiętania nieledwie pospiech w stronę Jego mieszkania. Jednak zapóźno. Już Go w domu nie zobaczyłem. Uderzyła mnie tylko w oczy zwęglona masa papierów, skrętliwe niedopałki książek, zwisające strzępy tapet, zadymiony pokój, okna powybijane, a w powietrzu? W powietrzu ciężki, gęsty kopeć, zabrudzający nozdrza. Poprzez okurzały opar, przycieniony zasłoną poszarpanych stor ujrzałem w mrocznym kącie sztelarz łóżka.

Jakieś straszne, potwornie chybocące się widmo patrzało wówczas na mnie z tej ruiny.

Zasłoniłem czemprędzej oczy i powracając pośród zwałów rupieci — pomyślałem: Czy warto było żyć, aż ośmdziesiąt lat na to, by w końcu męki życiowej znaleźć śmierć nieubłaganą w płomieniach?

Zaiste niezbadane są losy człowieka!

Pożółkłe karty drżą, a pozgonne słowa mówią dalej szeptem opadających liści jesiennych:

Żyłeś tu z nami jak można najuczciwiej, pracowałeś niestrudzenie w Imię Pana dla dobra ludzkości i chociaż czasami gorzki miałeś urodzaj, jednakowoż w sercach tych, którzy Cię poznali — wystawiłeś Sobie poczestny pomnik wdzięczności, stając się dla żywych wzorem godnym naśladowania. Cześć Twojej pamięci!

Jan Kruczkowski.

X. Pechnik i młodzi autorzy

(Ze wspomnień osobistych).

Z ś. p. X. Prałatem Pechnikiem zetknąłem się na niwie pisarskiej po raz pierwszy w latach bardzo wczesnych, chyba nawet, jeśli chodzi o religijną literaturę, najwcześniejszych — bo na pierwszym roku teologji. Na polecenie ś. p. X. Prałata Korzonkiewicza, naszego wówczas profesora studjum biblijnego Starego Testamentu na Jagiellońskim Uniwersytecie opracowałem na seminarjum biblistyczne bardzo ciekawą broszurę jednego z niemieckich profesorów o najnowszych wykopaliskach w Palestynie. X. K. był z niej zadowolony i zapowiedział po odczytaniu na seminarjum, że ją prześle do redakcji „Miesięcznika Katechetycznego" we Lwowie. Miałem wtedy pierwsze chwile niepokoju, czy redakcja taką sobie pracą klerycką wogóle zechce się zainteresować oraz, czy moi przełożeni w seminarjum duchownem na publikację jej dadzą swoje placet. Ta druga kwestja była o tyle trudna, że profesor pracę zabrał i posłał, a kleryk musiał o tem władzy meldować. Nie była ona z tego zbyt zadowoloną oczywiście, bo to całe pisanie zaczynało się trochę zawczasu, uznając jednak, że nie było w tem ani cienia inicjatywy samego kleryka, zgodziła się, żądając bezwzględnie skreślenia nazwiska autora i podania co najwyżej początkowych jego liter. Wtedy to napisałem pierwszy w życiu list do X. Redaktora Pechnika z prośbą, by pod artykułem wysłanym przez X. Korzonkiewicza tylko litery zamieścił. I X. Prałat zaraz odpisał. Zapewnił, że spełni życzenie, ale dodał słowa zachęty gorącej do dalszej pracy autorskiej. Te dobre, niemal ojcowskie słowa utkwiły mi na zawsze w pamięci i były zadzierżgnięciem długoletnich węzłów serdecznej, pisarskiej przyjaźni, niezwykłej przez to, że obaj przyjaciele, tak odlegli od siebie wiekiem, wykształceniem i mnóstwem innych względów, nigdy się w życiu nie widzieli i ani jednego nie zamienili żywego słowa!

Gdy po skończeniu teologji i objęciu pierwszej posady katechetycznej odezwała się długo tajona z kompletnego braku czasu żyłka pisarska, poszły moje pierwsze artykuły, tym razem już do dwóch czasopism, bo i „Miesięcznika" i „Gazety Kościelnej", czasopism redagowanych wówczas przez ś. p. X. Prałata. Wszystkie ukazywały się zaraz w obu tych organach, a nierzadko w związku z niemi przychodziła do mnie od przezacnego Redaktora kartka pocztowa zapełniona jego szerokiem, zmęczonem pismem z jakąś uwagą, radą, a najczęściej zachętą i prośbą o — „jeszcze".

W ślad za artykułami po jakimś czasie poszedł jeden i drugi tom egzort. I wszystko, dosłownie wszystko spotykało się zawsze z tem samem najżyczliwszem, choć na zdrowej krytyce opartej przyjęciem.

Ah, te recenzje X. Pechnika! Któż z nas ich nie pamięta. Ścisłe, rzeczowe, wykazujące olbrzymią wiedzę i wyrobienie pisarskie, surowe czasem nawet, ale nigdy nie pozbawione życzliwości, uznania tego, co na nie zasługiwało, zachęty do dalszej pracy nad sobą i piórem. Mądry

Redaktor lwowski wiedział i rozumiał, że jeśli dla młodego pisarza wydanie książki jest głębokiem przeżyciem, to jej ocena może mieć wpływ decydujący na całą jego dalszą działalność i dlatego umiał z tą przedziwną subtelnością, wytykając błędy — nie zrażać, krytykując — nie zniechęcać, radząc — nie dotykać. A niestety wielu „krytykom i recenzentom“ by użyć znanego mickiewiczowskiego zwrotu, nieraz tej wielkiej umiejętności brakuje.

Spotkałem się z takim brakiem życzliwości i ja sam raz — było to w roku 1920 — na łamach X. Pechnikowego Miesięcznika w ocenie moich egzort. Artykuł na ich głównie temat nie był pozbawiony osobistych aluzyj do „sodalisa-akademika“, a nawet pewnej złośliwości. Cóż X. Redaktor? Nadesłany mu artykuł wydrukował, obok niego zamieścił nieledwie drugi artykuł ze swem łagodzącem spokojnem, wytrawnem o egzortach zdaniem. Ale na tem nie koniec. Niemal równocześnie z numerem styczniowym Miesięcznika napisał do mnie prywatnie, tłumacząc się, dlaczego tę właśnie recenzję musiał zamieścić, stwierdzając — co mnie bardzo uderzyło, że wiele zbyt ostrych wyrażeń i sądów w niej skreślił (jakże więc wyglądała w oryginale!!) i że prosi, by jej nie brać do serca i pióra przypadkiem nie zaniedbywać. Dorzucił jeszcze kilka tych dobrych, ciepłych słów starszego brata w Chrystusie, którem na zawsze w najwdzięczniejszej zachował pamięci.

A myślę, że takich młodych, początkujących pisarzy, którzy w Nim znaleźli rozum, serce i dłoń pomocną, znajdzie się więcej w szeregach kapłańskich... Od nich wszystkich więc temu najszlachetniejszemu Mecenasowi w kapłańskiej sukni hołd tu składam wdzięczności i niewygasłej pamięci... Oby Bóg młodszym współbraciom imającym się pióra pozwolił zawsze na pisarskiej drodze spotykać takich, jak nasz Zmarły Redaktor, opiekunów i przyjaciół.

X. Józef Winkowski.

Sprawy religijne

O kult Świętych polskich. W rozumieniu, czem w życiu całego Kościoła i poszczególnych wiernych są wzniosłe przykłady heroizmu cnót, poczynają powstawać w Polsce „Koła czcicieli Świętych polskich“, które przystąpiły do wydawania własnego organu p. t.: „Cześć Świętych Polskich“ (Adres wydawnictwa: Warszawa, ul. Wilcza 25, „Czytelnia“).

Generalna Komunja św. dzieci całego świata. Dla uczczenia 25-tej rocznicy ogłoszenia przez Piusa X dekretu „Quam singulari Christus amore“ rozciągającego możność przystąpienia do Pierwszej Komunji św. na dzieci siedmioletnie, św. Kongregacja Sakramentów, dzięki staraniom której dekret wspomniany został wydany, zaleca, by w dniu Wniebowzięcia NMarji P., 15 sierpnia, katolickie dzieci całego świata przystąpiły do generalnej Komunji świętej.

Harcerski kurs instruktorski dla XX. Kapelanów. Dział Duszpasterski Związku Harcerstwa Polskiego zawiadamia księży kapelanów harcerskich, że kurs instruktorski, który miał odbyć się w czasie od 20-go czerwca do 8 lipca b. r., został na życzenie większości uczestników przełożony na czas od 10-go do 28-go sierpnia b. r. i odbędzie się w Sulejowie nad Pilicą.

Ewentualne dodatkowe zgłoszenia są możliwe do 30 czerwca b. r. pod adresem: X. Marjan Luzar, Nacz. Kapelan Z. H. P. — Trzebinia, woj. krakowskie.

Katolickie społeczeństwo Włocławka broni spoczynku niedzielnego. Przedstawiciele Katolickiego Stowarzyszenia Mężów we Włocławku wręczyli p. staroście memorjał, w którym stwierdzają, że od dłuższego czasu na terenie miasta w niedziele i święta katolickie naruszany jest spoczynek świąteczny. Memorjał powołuje się na ustawę państwową z dnia 18 grudnia 1919 roku, której tekst został jednolicie ustalony obwieszczeniem ministra Opieki Społecznej z dnia 25-go października 1933 roku i obowiązuje od dnia 1-go stycznia 1934 roku. Ustawa ta w artykule 10-ym wyraźnie zabrania podobnych prac i zajęć w niedziele i święta.

„Niezachowywanie przez pewne czynniki w mieście obowiązującej ustawy — piszą autorzy memorjału — jest działalnością antypaństwową. Tylko ten jest państwowcem, kto zachowuje ustawy państwowe.

My niżej podpisani, delegaci Katolickiego Stowarzyszenia Mężów, stojący na stanowisku państwowem, jesteśmy żywo dotknięci i zaniepokojeni jawnem i ukrytem naruszaniem ustawy państwowej o spoczynku niedzielnym. Dlatego zwracamy się do Pana Starosty w imieniu własnem, naszej organizacji i całego katolickiego i zdrowo myślącego społeczeństwa o ukrócenie nadużyć przeciw wspomnianej ustawie i przywrócenie miastu chrześcijańskiego wyglądu w niedziele i święta“.

W sprawie niewłaściwego używania wyrazu „święto“. JE. X. Biskup Łukomski zwrócił się do duchowieństwa swej diecezji z apelem, by przeciwdziałało szerzącemu się coraz bardziej zwyczajowi niewłaściwego stosowania wyrazu „święta“ na określenie różnych obchodów świeckich.

„Doszło do tego — pisze X. Biskup — że prawdziwe święta kościelne zepchnięte zostały w cień przez „święta“ wiosny, zimy, lasu, gór, morza, mleka, dziecka, Warszawy, Polesia, Huculszczyzny, sportów a nawet i zwierząt, które to „święta“, urządzane zazwyczaj w święta ko-

ścielne i w niedziele, dominują nad temi ostatniemi świętami".

Zaznaczając, że Episkopat Polski zganił to nadużywanie nazwy święta dla obchodów świeckich, dla których najodpowiedniejszemi nazwami są określenia: obchód, uroczystość lub „dzień" jako odpowiednik do „tygodnia" różnych urządzeń, X. Biskup dodaje: „Trzeba unikać zamieniania pojęć i nazw i nie mieszać idei świętych ze świeckiemi. Niech każda z nich zachowa swoje jasno określone znaczenie, chociaż ich urzeczywistnienie na zewnątrz może się dokonywać w życzliwej harmonji".

Udzieliwszy tych wyjaśnień, Arcypasterz podaje duchowieństwu następujące wskazówki postępowania:

„1. Należy wyjaśniać parafjanom, zwłaszcza osobom urządzającym obchody świeckie, że nazwa „święto" przysługuje tylko obchodom religijnym.

2. Jeśliby mimo tego wyjaśnienia użyto w programach lub odezwach obchodów świeckich nazwy „święto", należy odmówić współudziału w obchodzie oraz osobnego nabożeństwa.

3. Jeśli urządzający obchód zastosują się do danego im wyjaśnienia i obchód ma się odbyć w dzień świąteczny, główne nabożeństwo ma być odprawione na cześć święta kościelnego.

4. Urządzający obchody powinni jeszcze przed ogłoszeniem programu porozumieć się z właściwym Proboszczem lub Kurją Diecezjalną co do projektowanych nabożeństw".

Międzynarodowa Unja Prasy Katolickiej. Oddawna już odczuwano wielką potrzebę stworzenia organizacji międzynarodowej, któraby łączyła dziennikarzy i wydawców katolickich całego świata w jednym związku, ułatwiając przez to trudną i odpowiedzialną pracę nad uzdrowieniem moralnem dziennikarstwa i rozszerzaniem wpływów prasy katolickiej. Urzędujące w Brukseli pod przewodnictwem niedawno zmarłego René Del forges Międzynarodowe Biuro Prasy Katolickiej nie mogło już sprostać z dnia na dzień rosnącym potrzebom, zwłaszcza, gdy nawał pracy wzrósł znacznie w związku z organizowaną w roku przyszłym Międzynarodową wystawą prasy katolickiej w Watykanie. Zaszła potrzeba zasadniczej reorganizacji zarówno samego biura, jak i postaci związku. Dokonano tego na ostatnim międzynarodowym kongresie wydawców i dziennikarzy katolickich w Marsylji przez powołanie do życia Międzynarodowej Unji Prasy Katolickiej, łączącej w swem łonie i wydawców, zrzeszonych w Unji Katolickich Wydawców i dziennikarzy, należących do Międzynarodowego Biura Dziennikarzy Katolickich, przez co jednak obie te organizacje istnieć nie przestają.

Katolicki kongres lekarski. Z inicjatywy belgijskiego związku katolickich lekarzy św. Łukasza odbył się w Brukseli pod protektoratem kardynała van Roey i nuncjusza apostolskiego w Belgji międzynarodowy kongres lekarzy katolickich. Reprezentowane były niemal wszystkie kraje europejskie, przedewszystkiem te, które posiadają katolickie związki lekarskie. Tematem zasadniczym kongresu było: zadanie lekarzy i zrzeszeń lekarskich katolickich przy odbudowie społeczeństwa w myśl zasad katolickich. Kongres rozpoczął się Mszą św. w katedrze św. Guduli, poczem, na pierwszem zebraniu publicznem, przewodniczący kongresu dr. Wibo z Brukseli wygłosił referat o apostolstwie katolickiego lekarza. Inne referaty wygłosili o. Gemelli, rektor uniwersytetu katolickiego w Medjolanie, dr. Veeger, wiceprzewodniczący związku lekarzy katolickich w Holandji i inni. Na kongresie omawiano również sprawę pomocy lekarskiej dla misyj i wykształcenia medycznego dla misjonarzy.

Omawiano m. in. sprawę społecznego wychowania w zawodzie lekarskim. W doskonale przygotowanym referacie dowodził o. Gemelli, rektor katolickiego uniwersytetu w Medjolanie, że ważnem jest, aby student medycyny zawczasu należycie przygotowany został do właściwego pojmowania swych obowiązków społecznych. Lekarz dzisiejszy ma do wypełnienia wielką misję społeczną, która wynika choćby z tego, że indywidualnie pojmowana praktyka lekarska ustępuje obecnie coraz bardziej miejsca praktyce wywołanej przez potrzeby społeczne. Lekarz dziś odgrywa w społeczeństwie rolę podobną do roli żołnierza w służbie ojczyzny. Na to, by pojął wielkość swych obowiązków, potrzeba zrozumienia ich sensu nadprzyrodzonego, z czem związane jest zrozumienie odpowiedzialności wobec Stwórcy i Jego woli. To zrozumienie obowiązków, uzupełniał inny mówca, nie może jednak w niczem umniejszać wiedzy naukowej. Przeciwnie, gruntowne przygotowanie naukowe musi służyć za odpowiedź na pokutujący jeszcze przesąd, że wiara nie da się pogodzić z wiedzą i że lekarz katolicki lekceważy sobie zdobycze naukowe.

Sekretarz Apostolstwa Chorych z Polski na audjencji u Ojca św. W dniu 31-ym maja Ojciec św. udzielił prywatnej audjencji X. Michałowi Rękasowi, sekretarzowi Apostolstwa Chorych w Polsce. X. Rękas przedstawił pokrótce dzieje i pięcioletnią działalność Apostolstwa i ofiarował wydawnictwa oraz zbiór miesięcznych listów do chorych. W serdecznej rozmowie Papież zaznaczył, że żywo interesuje się Apostolstwem Chorych i zna jego organizację w różnych krajach, polecił podziękować chorym za modlitwy i ofiarę cierpienia, oświadczył, że w modlitwach swoich zawsze pamiętał o chorych i ich przyjaciołach i udzielił błogosławieństwa dla całego Apostolstwa Chorych, dla radjoprzyjaciół chorych, dla duszpasterzy, lekarzy i pielęgniarek.

Zakonnik katolicki wynalazcą „wiecznego pióra". „Wieczne pióro" stało się dzisiaj tak rozpowszechnione, że już nawet nie pytamy się o to: kto je wynalazł; zżyliśmy się z niem jako z przedmiotem codziennego użytku. I mało kto z używających „wiecznego pióra" wie o tem, że wynalazł je skromny braciszek, kwestarz z zakonu OO. Kapucynów, imieniem Candide z klasztoru La Roche w Sabaudji. W swoich licznych wędrówkach kwestarskich brat Kandyd nie rozstawał się z flaszeczką atramentu i pilnie notował wszystkie wpływy i wydatki. Gdy stał jednego ranka na swej przygodnej kwaterze, spo-

strzegł z przerażeniem, że cała torba podróżna jest w atramencie. Wróciwszy do klasztoru, począł majstrować i przemyśliwać, aż wpadł na pomysł pióra zaopatrzonego w rezerwoar na atrament, sporządzonego zrazu z rurki mosiężnej, zamykanej korkiem umocowanym spiralnym drutem. Ulegając namowie braci zakonnych, dał br. Kandyd opatentować swój wynalazek. W Sallanges powstało osobne towarzystwo dla eksploatacji wynalazku. Po roku jednak skromny wynalazca wycofał swój patent i oddał swój praktyczny wynalazek do nieograniczonej użyteczności publicznej. Kończymy tę kronikę tygodniową celowo wiadomością o wynalazku pióra „wiecznego", by zaprosić Czytelników do użycia pióra celem napisania artykułu do „Gazety Kościelnej". Może być napisany także piórem zwyczajnem, albo na maszynie...

Z LISTÓW DO REDAKCJI

Otrzymaliśmy list taki:

Jestem czytelnikiem „Gazety Kościelnej" od czasów seminarjalnych. Pismo to przypadło mi do smaku odrazu, po przeczytaniu kilku numerów. Wiał z niego duch życzliwości bratnich serc, owianych zapałem, poziom naukowy z tonem przystępnym, naturalnym, tak, że każdy kapłan czytelnik pokochał to pismo, tem więcej, że Redakcja pod kierunkiem wybitnie uzdolnionego i całą duszą oddanego sprawie śp. X. Pechnika, utrzymywała kontakt stale z czytelnikami, dopuszczała na szpalty „G. K." nie każdy, ale każdy lepszy artykuł czytelników, mile widziała artykuły dyskusyjne, listy do Redakcji. Tak, że „G. K." była ceniona i uważana za „nasze" pismo, własne, kapłańskie.

Działo się to może i dlatego, że nam kapłanom, pracującym w duszpasterstwie, czy to na terenie parafji miejskiej, czy wiejskiej; szkolnym, czy stowarzyszeniowym, dawała stale podnietę do działania z zapałem artykułami z dziedziny duszpasterskiej.

Obarczeni pracą ściśle duszpasterską i społeczną, za mało mamy czasu na studjowanie gruntownych dzieł z tej dziedziny, wiadomości z pastoralnej zacierają się w pamięci, „G. K." właśnie nam je przypomina i przedstawia praktycznie.

Przyznam się, że jako młody duszpasterz, będąc wikarym z kolegą w powiatowem mieście przy sędziwym jubilacie, przez szereg lat, jak i teraz na parafji wiejskiej jako proboszcz, brałem niejedną inicjatywę i zapał do pracy stowarzyszeniowej, Akcji katolickiej, szkolnej, brackiej i t. p. właśnie z „G. K.", poruszającej stale aktualne zagadnienia.

Bardzo też wdzięczni jesteśmy, my Czytelnicy, za to, że nowa Redakcja, po odejściu śp. X. Pechnika po wieczną nagrodę, nie zmienia kierunku, ale kroczy Jego śladami, zachęca również czytelników do wypowiadania swych życzeń co do treści artykułów, nadsyłania uwag i spostrzeżeń, artykułów z terenu i wogóle kontaktu z Redakcją. Dziękujemy za to i uczynimy zadość temu apelowi — niejednokrotnie. X. *Teef.*

Od Redakcji i Administracji

W okresie wakacyjnym — ze względu na urlopy pracowników administracji i drukarni — „Gazeta Kościelna" ukazywać się będzie co dwa tygodnie. Czcigodni Czytelnicy nie będą przez to pokrzywdzeni, gdyż i tak za zniżoną przedpłatę dostają numer w normalnej wielkości a oprócz tego nadzwyczajny bezpłatny dodatek, w postaci osobnego działu kazań katechetycznych. W okresie wakacyjnym będziemy dawać dodatek z kazaniem w podwójnej objętości.

Bardzo prosimy PT. Czytelników „Gazety Kościelnej", by podczas wakacyj zechcieli nadal zostać wiernymi naszemu pismu, by wiadomość o niem zechcieli podawać Konfratrom, którzy dotąd nas jeszcze nie znali. Uprzejmie o to prosimy i życzymy wszystkim dobrych wakacyj, zdrowego odpoczynku, nabrania sił do nowej pracy.

Z piśmiennictwa

X. Alojzy Warol T. J.: Rodzice i dzieci. Nauki i przykłady. Kraków 1935. Wyd. XX. Jezuitów, 16^0, str. 193.

Pracowitemu pióru O. Warola zawdzięczamy nową publikację pod powyższym tytułem; jest to aktualna, praktyczna książka o chrześcijańskich obowiązkach rodziców i dzieci. Nawiązując do słów Ojca św. Piusa XI., stara się Autor wywodami swojemi przyczynić się do podniesienia powagi władzy rodzicielskiej, oraz uświadomić o wzniosłej roli samych dzieci. Książka podzielona na dwie części: w pierwszej występują rodzice jako przedstawiciele Majestatu bożego, jako pomocnicy w dziele stworzenia, przedstawieni obrazem Chrystusa i Kościoła, oraz jako budowniczowie gmachu społecznego. Przy omówieniu obowiązków rodziców znajduje się sporo trafnych uwag pedagogicznych. W części drugiej przedstawione są dzieci jako chluba rodziców, omówiona dodatnia misja dzieci względem rodziców, dalej podana przestroga przed czemś przeciwnem, wreszcie w ujęciu katechizmowem omówione obowiązki dzieci. Rzecz cała ożywiona licznemi, ciekawemi przykładami, oddziałuje silnie na wyobraźnię. Styl prosty, przedstawienie popularne.

Podkreślam z naciskiem wartość praktyczną tej publikacji, nadającej się na lekturę w domach chrześcijańskich. W myśl zasady jednak, że *amicus Plato, magis amica veritas,* pozwolę sobie wypowiedzieć pewne zastrzeżenia co do przykładów w książce przytoczonych, tem więcej, że właściwy temat tej książki nie jest nowością, książka zaś nabiera wartości głównie z przykładów, któremi Autor przemawia. Źródłem przykładów w tej książce jest bądź to Biblja, bądź historja, bądź to życie bieżące, nierzadko własne, bogate doświadczenie Autora. Przeciwko przykładom biblijnym nie oponuję, taksamo przeciwko przykładom historycznym, co do których wypada mi z uznaniem podnieść respekto-

wanie przez Autora dziejów ojczystych. Większość przykładów wzięta jest jednak z życia bieżącego, i jak wspomniałem, z osobistego doświadczenia O. Warola, b. długoletniego misjonarza w Ameryce. Ten rodzaj przykładów nie podoba mi się trochę, a sądzę nawet, że przykłady te, w swojej obecnej postaci, mogą się niekiedy okazać szkodliwemi, oczywiście wbrew najlepszej intencji Autora.

Autor umie zajmująco opowiadać, w tym wypadku nie zależało mu jednak zapewne na tem, by napisać gawędę, ale żeby pouczyć. W nauczaniu zaś powinno być wszystko krytyczne, więc także przykłady, przy których pomocy się prawdę „pokazuje“, powinny być koniecznie prawdziwe, autentyczne. Jest przecież możliwem, a nawet prawdopodobnem, że niektóre z przytoczonych w książce przykładów będą powtórzone na ambonie, choć i sama książka o charakterze religijnym, napisana przez kapłana i opatrzona aprobatą kościelną, powinna się taką powagą odznaczać, jaka przysługuje ambonie. Niestety, powaga ta bywa podważana, a to najczęściej przez niedość autentyczne przykłady. Uwagi obecne stosuję nietylko do książki O. Warola, ale także do niej. Np. na str. 52-tej znajdujemy w nowej redakcji, w osnowie najoczywiściej zmyślonej, przykład zdawna przypisywany powszechnie Michałowi Aniołowi. Jeśli przykład ten lub podobny, znany już słuchaczom lub czytelnikom, usłyszą w redakcji zmienionej, zaczynają kaznodziei lub autorowi niedowierzać i wtedy zaczyna się u nich słuszne powątpiewanie o prawdziwości także innych przykładów, przytoczonych w kazaniu lub książce.

Przykłady nie powinny też być zbyt naiwne. Od biedy mogą się znaleźć w jakiejś popularnej czytance, która nie rości sobie pretensji do szczególnej powagi. Ale publikacje OO. Jezuitów cieszą się, wiadomo, zresztą najsłuszniej w świecie, poczytnością, bo podają na ogół rzeczy naprawdę wartościowe, nawet gdy nie wychodzą poza ramy popularnych broszurek. Tak było dotąd i tak powinno być nadal. Dlatego jest wskazanem, celem uwierzytelnienia swoich wywodów, podawać przy przykładach bliższe szczegóły, a nie mówić np. (str. 97) o książce (jakiej?), w której znajdował się opis pewnego generała (którego?), który w swoim czasie (kiedy?) został nawet marszałkiem polnym (gdzie?) i na dworze królewskim (na którym?) miał wzięcie. Takie bezimienne wielkości występują u O. Warola bardzo często, a przecież autentyczne nazwisko choćby jakiegoś Niedopytalskiego z Koziej Wulki, bodaj że więcej przekona. Powinno się te nazwiska przytaczać zwłaszcza wtedy, gdy prawda wypowiedziana nie jest ujemną, ale dodatnią, gdy więc nie może ubliżyć osobom, o których jest mowa.

Powyższe uwagi nie powinny umniejszyć zasługi pracowitego Autora, który chciał najlepiej, a zboczył trochę z linji, co się każdemu przytrafić może. Książka O. Warola o rodzicach i dzieciach zasługuje na rozpowszechnienie, czego Czcigodnemu Autorowi z serca życzymy.

X. St. Żukowski.

Postacie świętych. Poznań. Księgarnia św. Wojciecha.

Ukazał się dalszy ciąg tego pożytecznego wydawnictwa — malutkie książeczki z życiorysami świętych następujących: *św. Krzysztof* — opr. M. Pachucki, *św. Róża z Limy* (R. Jańczakowska), *św. Dominik* (M. Pachucki), *św. Anna* (S. Jeleński), *św. Barbara* (A. Szottowa), *św. Franciszek z Asyżu* (K. Sarjusz-Zaleska), *św. Michał Archanioł* (Dr. Ludwika Jeleńska).

Życiorysy krótkie, treściwe nadają się do czytania dla inteligencji, dla starszej, wykształconej młodzieży.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“. Odpow. redaktor: X. Michał Rękas.

Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna“, Lwów, ul. Zygmuntowska 4.